

Wojciech Kaliszewski: „A ja widzę to wszystko”. O wierszach Jana Sochoń

Sochoń jest – i stara się to odsłonić zarówno w wierszach jak i w esejach – pisarzem chrześcijańskim. Oznacza to manifestowanie postawy wiary w miłość Boga do człowieka. Wiara nie poddaje się działaniu czasu, sięga dalej, ma oparcie w wieczności. Dlatego człowiek może przyjąć zaproszenie Boga w każdej chwili swojego życia – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Sochoń. Wyrażanie rzeczywistości”.

Jest tak – powiada św. Augustyn w traktacie *O muzyce* – „że rytmy, które tkwią immanentnie w samym dźwięku, mogą istnieć bez tych, które tkwią w doznaniu słyszenia, te drugie natomiast nie mogą istnieć bez pierwszych.” A skoro jest tak, to znaczy, że istnieje jakaś sfera miar niezmiennych, absolutnie pierwszych, klasycznie niewzruszonych, doskonałych, które stanowią źródło wielkiej ludzkiej tęsknoty i wzywają do naśladowania. Z tej poruszającej tęsknoty i z potrzeby powtórzenia idealnej miary rodzą się wszystkie sztuki a wśród nich najbliższa muzyce jest niewątpliwie poezja, która tak jak muzyka, zbliża się do granicy tego, co słyszalne i niesłyszalne.

Miara, która określa porządek istnienia, poprzedza także powstanie obrazu poetyckiego. Ostatecznie wiersz łączy w sobie to, co uchwytnie z tym, co nieuchwytnie i niepojęte. W tym niezwykłym przenikaniu się tak różnych sfer, tkwi źródło tajemnicy nie tylko poezji, ale także

miłości. To jest tajemnica tworząca, budująca i oświetlająca drogę ludzkiego życia. Ale przecież nie tylko światło i nie tylko przecucie pełnej miary towarzyszy nam w tej wędrówce. Droga jest nierzadko kręta, wyboista i pełna nieprzewidywalnych przeszkód. Dlatego poezja jest także historią tej trudnej wędrówki i opowieścią o chwilach lęku, zwątpienia i bezradności. Ślady wyboistej drogi zaznaczają twórczość wielu poetów, odcisnęły się także w wierszach księdza Jana Sochonia:

Życie rozproszyło się i zeszło
z pamięcią, nie chce przegrać ostatniej
walki, choć to już przesądzone.

resztką skupienia podtrzymuje moje
ręce wzniesione wysoko.

Przestrzeń sama w sobie,
czas sam w sobie – odchodzą w pusty
krajobraz.

To końcowy fragment wiersza *Krajobraz* z tomu *Obrót koła*, w którym Sochoń odsłonił przed światem całą głębię pytań i wątpliwości związanych z poczuciem upływającego czasu. Czas ma swój nieprzewidywalny i zaskakujący człowieka rytm. Czas w wierszach Sochonia niesie ponadto ze sobą bardzo często zapowiedź rozpadu porządku życia i otwiera drogę do śmierci. Na nic zdają się inwokacje i zaklęcia. Czas nie chce się zatrzymać, nie zwalnia swojego biegu, jest w swych niszczycielskich działaniach nieubłagany. Sochoń nie ma jakiejś jednej taktyki obrony przed działaniami czasu. Kiedy powiada:

„Zatrzymaj się, czasie,/niczego nie osiągniesz/szybkim ciosem miecza”, próbuje – w sposób antropomorficzny – używać argumentów racjonalnych. Ale gra z czasem jest tylko grą. Jej reguły ostatecznie nikogo nie obowiązują. Czas pozostaje niewzruszony i wraz z jego upływem wszystko traci znaczenie, a przed człowiekiem otwiera się „pusty krajobraz”. To najgorsze z możliwych, ale nieuchronne rozwiązanie. „Pusty krajobraz” to wyrażenie sprzeczne, ale przez to bardzo wyraziste i przemawiające do wyobraźni. Przestrzeń pozbawiona kształtów, kolorów, zapachów, dźwięków jest otchłanią, w której kończy się życie, to „przestrzeń sama w sobie”, obojętna na ludzkie uczucia i przeżycia. W tym smutnym i pozbawionym smaków świecie poezja nabiera szczególnego znaczenia. Sochoń powierza jej nie tylko swoje niepokoje i lęki przed skutkami działania czasu, ale szuka w niej oparcia i siły, pozwalającej oprzeć się zwątpieniu:

Żeby wiersz trwał i trwał,
w powietrzu, w oknach domów
przesłoniętych poźółkłymi firankami,
w modlitwie tych, którzy poszukują
źródeł tajemnicy.

To ma być poezja sięgająca z jednej strony sfer najwyższych, docierająca do źródeł duchowych, z drugiej zaś powinna być związana z tym, co zwykłe, codzienne, proste i powszednie. W tak szerokim wymiarze poezja ma dla Jana Sochońa znaczenie wyjątkowe. Jest obrazem całości duchowo-fizycznej perspektywy życia. Takiej poezji – łączącej słowa z głębią treści duchowych i formami świata realnego – Sochoń w pełni ufa i o siłę takiej poezji zabiega w swoich wierszach.

Poeta – pisał kiedyś Sochoń – który próbuje złączyć to, co boskie z tym, co ziemskie, napotyka na liczne przeszkody. Ale nie dlatego, że te dwa świat są tak bardzo odległe od siebie, ale dlatego, że współczesność nie rozumie istoty chrześcijaństwa. „Obojętność religijna – powiada Sochoń w eseju Bóg poety – zapanowała niemal powszechnie, a wiele osób uznających się za wierzące wybiórczo traktuje treść religijnego przesłania, akceptując jedynie te wartości, które uznaje za godne uwagi i nie zobowiązujące.” Taka postawa sprawia, że poezja traci niewątpliwie wymiar metafizyczny. Świat przedstawiony, w którym nie ma Boga osobowego jest światem niepełnym, naznaczonym brakiem, ale to z kolei staje się źródłem niezaspokojonej tęsknoty i prowadzi do sytuacji kryzysowych.

*Bez wiary i zaufania, bez
religijnej inspiracji świat, o
którym pisze Sochoń, byłby
dla człowieka tragicznie obcy.
A tak nie jest*

Sochoń jest – i stara się to odsłonić zarówno w wierszach jak i w esejach – pisarzem chrześcijańskim. Oznacza to manifestowanie

postawy wiary w miłość Boga do człowieka. Wiara nie poddaje się działaniu czasu, sięga dalej, ma oparcie w wieczności. Dlatego człowiek może przyjąć zaproszenie Boga w każdej chwili swojego życia. Bez wiary i zaufania, bez religijnej inspiracji świat, o którym pisze Sochoń, byłby dla człowieka tragicznie obcy. A tak nie jest. Wiersze Sochonia otwierają się w całości na tę Boską perspektywę i w jej wymiarze szukają pocieszenia. Cała przedstawiona terażniejszość, ze wszystkimi jej problemami i wątpliwościami, ze znakami zapytania i myślami nieuporządkowanymi, a więc z całym, obecnym w tych wierszach

ciężarem niełatwych często i dramatycznych doświadczeń osobistych bohatera, w świetle wiary nabiera nowego sensu. Nie są to proste wybory i łatwe decyzje. Bohater Sochoń zмага się – mimo wiary – nieustannie z niepewnością. Nie wie, czy to, co go otacza jest prawdą, czy złudzeniem:

To pozór, zaledwie pragnienie,
żeby wiedzieć na pewno, że nocą
zdarzają się cuda, że wystarczy
delikatne spojrzenie i nie sposób
wydostać się z gry przeznaczeń.

W *Strzałce czasu*, tomie wydanym w 2017 roku w wierszu *Nic Sochoń* powiada, że „To, co trwałe,/jest w niedosłyszaniu”, a kilka wersów niżej doda: „w niedotyku,/w niedowidzeniu.” Jakże bliskie to słowom św. Augustyna, które przywołałem na początku tego tekstu. Klamrą spinającą te dwa fragmenty, dwie myśli, dwa zapisy jest wiara. Bez niej to, co znika, ginie z pola widzenia i roztapia się w ciszy stanowi nieodwołalny kres wszystkich bytów. Wszystko, co najważniejsze jest zakryte przed naszymi zmysłami. Ich wrażliwość ma ograniczony zasięg. Jednorazowe doświadczenie to zbyt mało, aby zrozumieć całość i „wydostać się z gry przeznaczeń”. Trzeba zatem przyjąć, – powiada Jan Sochoń – że to, co nas przerasta, czego nie możemy zrozumieć i wobec czego stajemy bezsilni, stanowi rodzaj niejasnego dla nas przejścia do świata prawdy. Jej źródło jest „poza nami”. Sochoń posługuje się rozmyślnie tym wyrażeniem, akcentując szczególnie silnie przyimek „poza”. A to z kolei oznacza przyjęcie czytelnej hierarchii i podział na to, co „poza” i to, co „przed” człowiekiem. On sam stoi na granicy obu tych przestrzeni, będąc zarazem jakby ich zwornikiem. Nie jest to miejsce bezpieczne i neutralne. Jesteśmy bowiem poddani w tym

miejscu działaniu przeciwnych sobie sił. Z jednej strony pozostajemy niezwykle mocno wrośnięci w świat bliski, znany i rozpoznawany, a z drugiej strony odzywa się w nas głęboka tęsknota do tego, co niepoznawalne, do tajemnicy wypełniającej to, co „poza nami”. Śladem zderzenia tych dwóch światów jest wewnętrzne pęknięcie człowieka, brak spokoju, poruszenie wyobraźni a także przywoływanie wspomnień, rozbudzanie żalu i niezaspokojonego smutku. Jan Sochoń potrafi te napięcia nie tylko zauważyć, ale nadaje im ponadto poetycki kształt głównie poprzez obrazy i wyznania. Są one w wierszach Sochonia ogniwami minifabuł, wychwytyjących i utrwalających epizody z życia, z historii, z doświadczeń również bardzo osobistych. Często przyczyną smutku – to słowo wydaje mi się najlepiej oddawać stany uczuciowe w wierszach Sochonia – są wizerunki osób bliskich, które już odeszły. Sochoń jest poetą o rzadkim dzisiaj darze, pozwalającym w sposób prosty i zarazem jakby pełny przywołać osobę nieżyjącą, ale wciąż kochaną, ważną i niezastąpioną. Z portretów i wizerunków szkicowanych z pamięci Sochoń tworzy obraz przeszłości, nadając mu charakter elegijny:

Odeszli wszyscy, których świat
mi przydał; ci, co zostali
toczą swój ból sami
nie chcą czułości ani zlitowania.

Elegijna tonacja łączy się tutaj – i tak w wierszach Sochonia bywa często – z postawą tragicznie heroiczną. Samotnością nie można się bowiem z nikim podzielić. Los szczerze przylega do człowieka, prowadzi go do końca, nie oszczędzając mu żadnego bólu. Można współczuć, można współodczuwać z kimś smutek, można mu towarzyszyć myślami, modlitwą, słowami miłości i pocieszenia, ale

przekroczyć granicy między sobą a tym drugim nie można: „Nie mogę wspomóc swojej matki,/ani siebie, ani cokolwiek innego.” A to znaczy, że kiedy cierpimy, bo cierpi ktoś inny, to nasze cierpienie rośnie w sposób niewyobrażalny.

*Wiersze Jana Sochonia
potrzebują takiej ciszy i
takiego skupienia. To nie są
wiersze o mocnej artykulacji i
wznoszącej się intonacji*

Poczuciu
osamotnienia
towarzyszy także
doświadczenie
zagubienia
przestrzennego.
Świat nie jest już tak
prosty, jak był kiedyś.

Drogi i ścieżki dzieciństwa pozarastały, zatarły się ich linie i ślady. Rozpadł się również krąg rodzinny, dom z matką, ojcem i rodzeństwem pozostał już tylko w pamięci bohatera, który bardzo przeżywa te odejścia, wpisując w nie także swoje życie. Bo wraz z każdą śmiercią kogoś bliskiego, umiera także w nas jakaś część osobowości. Świat się więc kurczy, zacieśnia do granic pustego pokoju, do ograniczonego widoku z okna, do kręgu myśli odganiających nocą sen. Zazwyczaj są to myśli o tym, co było, o przemijaniu, odchodzeniu i śmierci. Ale główną osią tych nocnych rozmów z samym sobą jest miłość. Dzięki niej przecież istniejemy, w niej i dzięki niej istnieje też otaczająca nas rzeczywistość. Kiedy więc zaczyna brakować miłości nasze życie traci sens. Nocą – powiada Sochoń – „cisza odzyskuje głos” Wtedy, w tym niezwykłym skupieniu i natężeniu ciszy można usłyszeć to, co ukryte i co najważniejsze. Z tego także płyną obrazy, wspomagane wyobraźnią poetycką, dając początek wierszom. Bo wiersze Jana Sochonia potrzebują takiej ciszy i takiego skupienia. To nie są wiersze o mocnej artykulacji i wznoszącej się intonacji. Wiersze Sochonia utrzymane są zazwyczaj w prostej, pozbawionej wykrzykników i hiperboli tonacji. Ich

siła polega na odsłanianiu przeżyć bardzo osobistych i – paradoksalnie – na minimalizacji wszelkich natężeń. To jest poezja wyznań, sięgających najgłębiej skrywanych tęsknot i odczuć. Kiedy Sochoń pisze: „Nie mam z kim spędzić świąt:/idę więc na cmentarz.”, to odkrywa przed nami bardzo konkretną, realną, a nie jakąś ogólną i powszechną samotność. To jest samotność, która jest najpierw częścią realnej biografii, a dopiero później staje się biografią świata przedstawionego.

Tę samotność, a więc jakby samego siebie, bez maski, z różnymi przecuciami, lękami i pytaniami poeta stara się właściwie zrównoważyć pięknem świata stworzonego. Bohater Sochonia jest bezgranicznie wdzięczny Bogu za to, że może przeżywać wschody i zachody słońca, cieszyć się pogodą, muzyką, barwami i kształtami. Przed oczami bohatera rozgrywa się wielki spektakl, którym kieruje Bóg. Człowiek musi odnaleźć w tym obrazie swoje miejsce. A kiedy je już odnajdzie, wtedy może zaśpiewać Bogu, światu i sobie hymn dziękczynny. Hymn miłości:

Chmury wznoszą się ku niebu,
skowronek tańczy wraz z nami,
a ja widzę to wszystko;

więc modłę się, bo cóż uczynić
w objęciach takiego obrzędu.